



Liść Sangowy

31 marca 2008

www.kannon.pl

info@kannon.pl

*Rzeka naprawdę pragnie wrócić do oceanu,
więc wzorem Bodhidharmy siadamy pod ścianą
i pozwalamy światłu zwrócić się ku wnętrzu,
ku źródłu naszego umysłu.
Jakusho Kwong
„Bez Początku, Bez Końca”*

AKTUALNOŚCI:

WARSZAWA

2-dniowe zazen na Tureckiej w 2008 roku:

4-6 kwietnia, 9-11 maja

Zapisy Piotr Boruta:

Tel. 022 610 7117, 501 016 183

TRÓJMIASTO

Sesshin weekendowe w Kamionce

11-13 kwietnia

Zapisy: ewa@pustka.pl

Całkowite Spalanie

Mowa Roshiego Jakusho Kwonga wygłoszona 12 maja 2007 roku w Genjo-ji na Górze Sonoma.

Jestem zaszczycony, że mogę przedstawić wam *Uji (Bycie Czasu)*. To jedna z wielkich prac Dogena. Abyśmy mogli ją zaprezentować, wy musicie być tu i słuchać, a ja postaram się być tutaj i ją przedstawić. Bycie czasu. Bycie jest inne niż w zachodniej filozofii. Nie dotyczy jedynie istnienia. Tradycyjna zachodnia filozofia pomija naturę rzeczy. Skąd ona pochodzi? Natura rzeczy już jest w nas, a także wszędzie indziej. Zatem, *Bycie Czasu* to bardzo ważna praca.

Czytałem *Tybetańską Księgę Życia i Umierania* napisaną przez Sogyala Rinpoche. To jest klasyka. Mówi on o czterech błędach. Nasze cztery błędy dotyczą tego, dlaczego nie realizujemy naszej prawdziwej natury. Sam Sogyal Rinpoche jest bardzo wesołym człowiekiem. Miałem wspaniałą możliwość poznać go na pewnym tybetańskim zgromadzeniu. Poinstruowano nas, aby wszyscy nauczyciele przeszli do innego pokoju, ale on pozostał w tyle. Powiedział „Nie mogę przejść przez te drzwi, ponieważ nie jestem jednym z nich”. On ma wspaniałe poczucie humoru i jest bardzo otwarty.

Te cztery błędy są interesujące i powinniśmy się nad nimi zastanowić. Powinniśmy głęboko się nad nimi zastanowić. Mówiąc w skrócie są to: *zbyt łatwe, zbyt bliskie, zbyt głębokie, zbyt cudowne*. *Zbyt łatwe* oznacza, że wszystko, co musimy zrobić w całej praktyce medytacji (w całej praktyce Budda dharmy) to pozostawać w czystej świadomości, którą już mamy. To jest prawda, ponieważ dharmy umarłaby już dawno temu, gdyby choć jedna osoba nie miała tej czystej świadomości. To wszystko, co musimy zrobić i to jest zawsze z nami. Drugi błąd to *zbyt bliskie* – jesteśmy nauczeni, aby patrzeć na zewnątrz nas, nie do wewnątrz. Jesteśmy uwarunkowani wiekami warunkowania, aby nie zagłębiać się w nasze prawdziwe self. To jest tak, jak z okiem, które nie może siebie zobaczyć. Nie patrzymy do wewnątrz, widzimy to, co na zewnątrz. To jest zbyt blisko nas, abyśmy to urzeczywistnili. To chce być urzeczywistnione. Następny błąd - *zbyt głębokie* - oznacza, że nie mamy żadnego pojęcia jak wielkie to jest. Nie mamy najmniejszego pojęcia. Jest tak z powodu naszej ograniczonej perspektywy. Gdybyśmy wiedzieli jak wielkie to jest, podążalibyśmy za tym, szukalibyśmy tego. Nawet, jeśli poznamy jedynie małą cząstkę tej wielkości, to dobrze, ponieważ w miarę jak podążasz za tą wielkością, szukasz jej i praktykujesz ją, ona wzrasta, inspiruje i wzmacnia cię. Praktyka, przebudzenie, praktyka, przebudzenie, praktyka, przebudzenie – jak noc i dzień. Noc inspiruje dzień. Dzień inspiruje noc. To jest wszech obejmująca pracująca dynamika, która powoduje, że żyjemy pośrodku i nie zdajemy sobie sprawy, jak głębokie jest urzeczywistnienie naszej prawdziwej natury. I ostatnie: *zbyt cudowne*. To ma związek z nieskończonością *tego*. *To* nie jest tylko słowem, *To* nie ma początku. Jest wielkie (*Roshi uderza w podłogę*), ten brak początku i brak końca, *To*, nazywają *immo - bezmiar*, jest zbyt wielkie, abyśmy potrafili je objąć myślą. „Mówisz, że mogę to zrobić?” Myślenie jest bardzo krótkowzroczne. Zamiast podążać

za naszymi ciasnymi poglądami, musimy urzeczywistnić prawdziwą wielkość *tego*. Obrót o 360 stopni. Po prostu w to nie wierzymy i dlatego mówimy „Może ktoś inny, ale nie ja.”

Kiedy Roshi Suzuki ustanawiał mnie mnichem, powiedziałem „Nie jestem na to gotowy.” To odwiedziły go. Mówimy sobie wiele razy: „To nie dla mnie. Nie jestem tego wart. To dla kogoś innego”. Ale ty jesteś tą osobą. Ty jesteś tą jedyną osobą i to jest bycie czasu.

W Tybecie wszystko jest inaczej. Oni mają piosenki o urzeczywistnieniu. Opowiadają historie o oświeceniu. A na Zachodzie w telewizji nic nie ma na ten temat. (*śmiech*) W radiu też nie słyszymy opowieści o Dogenie, Milarepie, ani o Shantidevie. Nie słyszysz nic na ten temat. Żyjemy w wielkiej iluzji. Żyjemy na targowisku wielkiej iluzji, ponieważ ludzie nie wiedzą o tym. Myślę, że to, co przytrafia się nam z powodu uwarunkowań, tradycji i historii, i z powodu tego wielkiego sprzysiężenia przeciw duchowi, jest prawdą. Ale czasami będziesz miał olśnienie o zachodzie słońca.

Ktoś powiedział mi, że kiedy słońce zachodzi możesz zobaczyć zieloną linię. Ta zieleń jest tą samą zielenią, której architekt użył w oknie w DeYoung Museum – ta sama zieleń – i wtedy – „błysk” – znikła. Czy to prawda? Ktoś mi to powiedział. Prawda? Czy to prawda? Widzieliście to?

W każdym razie, ponieważ jesteśmy ludźmi, mamy tego rodzaju przebłyski. Gdyby nikt ich nie miał, wtedy prawdą by było, że tego nie mamy. Widzisz kwiat albo czujesz zapach, lub wchodzisz do pokoju i jest tam atmosfera. To rozpoznaje, ponieważ to jest tym, tak rozpoznajesz to – piękno. Wywiera to bardzo głębokie wrażenie na nas, ale potem przychodzi rozproszenie. Tak się nazywa ta gra – rozproszenie – i wtedy to tracimy. Ale tęsknimy za tym i pragniemy tego. Prawdopodobnie najciemniejszym aspektem współczesnej cywilizacji, w której technologia rozwija się tak szybko, jest fakt, że tłumi ona to, kim naprawdę jesteśmy. Nasza nieznajomość nowoczesnego społeczeństwa zagłusza to, kim naprawdę jesteśmy. To jest w pewnym sensie spiszek – może spiszek niewiedzy. Oni nie wiedzą, kim my naprawdę jesteśmy. Mogliby sprzedawać na targu bransoletki z napisem „Jestem Buddą”, ale i tak, prędzej czy później, targ wchłonie cię i staniemy się częścią tej masy.

My wszyscy jednak jesteśmy jednostkami. To jest bycie czasu – bycie jednego czasu.

To jest *Shobogenzo* – dzieło Dogena. (*Roshi pokazuje książkę*) A to jest jego kaligrafia. Piękna książka przetłumaczona na francuski i angielski przez Roshiego Eido Shimano i Charlesa Vachera.

Przeczytam parę fragmentów, a następnie je skomentuję.

Dogen, który jest naszym duchowym przodkiem, kwestionuje nasze zwykłe myślenie o czasie, a nawet to, jak go doświadczamy.

„Czas, który znamy płynie linearnie znaczonej przez godziny dnia. Czas posuwa się do przodu niezależnie od naszego istnienia, w oddzieleniu od naszych trosk, płynie od nieodwracalnej przeszłości przez chwilową terażniejszość do nieznannej przyszłości.” Nie wiemy.

„Myślenie o czasie tylko jako o przepływającym, to widzenie siebie w oddzieleniu od czasu, w oddzieleniu od dharmy, w oddzieleniu od przeszłości, terażniejszości i przyszłości.”

Słyszycie ludzi mówiących „Czas nie czeka na nikogo” albo „On był w niewłaściwym miejscu i w niewłaściwym czasie.” To jest oddzielone, oddzielone od twojego istnienia.

Nie uchwycimy **Uji** poprzez studiowanie, czytanie czy rozmyślanie. Najpierw musimy zrobić to, co zrobił Dogen. **Uji** to nie jest spekulacja na temat tego, czym czas, czy bycie mogłyby być. To jego relacja na temat tego, czym jest czas. Píše swoje wyjaśnienie, czym jest czas – według Dogena – według Buddhadharmy. To nie jest spekulacja. To jego doświadczenie. „Tak więc proszę czytajcie z otwartym umysłem. Słuchajcie otwartymi uszami. **Uji** to zaproszenie, aby praktykować zazen.”

Wszystkie te mowy, śpiewy, wszystko tutaj zapraszają was do praktykowania i angażowania się w praktykę zazen. Całkowite spalanie. Co myślicie o tym słowie? „Spalanie” „Całkowite spalanie” Czy to was niepokoi? Nie?

Uczeń: „O, tak”.

Ok, możemy też powiedzieć zaangażowanie. W dawnych czasach, zanim poślubiłeś kogoś, zaręczałeś się. (*śmiech*) To oznacza, że coś się wydarzy. Prawda? Nie możesz umawiać się z nikim innym, nie możesz patrzeć na inne ładne dziewczyny. (*śmiech*) Myślę też o urządzeniach mechanicznych, takich jak biegi w samochodzie, kiedy je włączasz¹. Jedziesz dokądś. Bez zaangażowania nie możesz nic zrobić.

Zatem „spalanie”, „zaangażowane zapalanie”. Zapalanie – jak wtedy, gdy zapalasz świeczkę, a knot *rozświecła się*. Właśnie to robimy podczas zazen. Nasze zazen to nie jest miękkie zazen. Medytacja nie jest dla mięczaków. (*śmiech*) Tak, wchodzisz do tego ciemnego pokoju i siedzisz w ciszy. Ale tam dokonuje się spalanie!

Nazywa się to cichą iluminacją. To jest nie tylko dla ciebie, ale dla całego wszechświata.

Uczeń: „Możemy powiedzieć wewnętrzne spalanie?”

Uczeń: „Albo spontaniczne spalanie?”.

¹ przyp. tłum. w języku angielskim "engage" oznacza zarówno "angażować się", jak i "zaręczyć się", a także "włączać biegi”.

Cokolwiek odpowiada twojemu menu. (*śmiech*) Ale rób to. Używaj tego. To spalanie wchłania lub gasi płomień iluzji. Iluzja to zasadniczo chciwość, gniew i niewiedza. Poprzez powierzanie siebie byciu-czasem, poprzez postawę i oddech, nie poprzez myślący umysł, tworzysz spalanie poprzez oddychanie.

Przez lata, kiedy praktykuję chodzoną medytację, *kinhin*, kiedy robimy tylko pół kroku, liczę. Powiedziałem komuś, że to jest wolne chodzenie, ale to zawiera też spalanie, które już nie jest tobą. Liczymy. Budda liczy – od jednego do dziesięciu. Wydech – prawa stopa. Liczę jeden bosatsu, dwa bosatsu, trzy bosatsu. To jest dziesięć sekund, a potem lewa stopa – osiem. Prawa stopa – dziesięć. Budda liczy. To nie jest skomplikowane. Wciąż i wciąż i wciąż to samo, dopóki nie staniesz się mistrzem w liczeniu. Dopóki nie staniesz się w tym mistrzem, kontynuuj liczenie, ponieważ nie liczysz. To jest wewnętrzne spalanie. To jest spontaniczne. To *zenki*, totalna pracująca dynamika. Jesteś całkowicie żywy – bez myśli. Dlatego mówi się, że dobre *kinhin* to takie, które się nie porusza. Nie ma ruchu wewnątrz. Nigdzie nie idziesz. Jesteś całkowicie tu. To jest *kinhin* – chodzona medytacja.

W tej praktyce jest duch, który znasz jako „duch Zen”. (*Roshi uderza w podłogę trzy razy*)

Widziałem pewnego ucznia idącego podczas praktyki pracy. Ponad 30 lat obserwowania – a oni chodzą z rękami w kieszeniach. Powiedziałem „To nie jest dobre”. (*śmiech*) Ten nawyk, to uwarunkowanie sprowadza myślący umysł. Sprowadza twoją przeszłość, wygodę, tego loda na patyku. Zatem musisz odnaleźć ducha Zen w praktyce, a praktyka jest tobą i to jest bycie czasu. Tak więc to jest duch, siła i energia.

Musicie studiować. Musicie praktykować. Inaczej nic z tego nie będzie. Ponieważ jedno wzniesie drugie. To noc i dzień, dzień i noc. Noc przechodzi w dzień, dzień w noc. Energia, to jest spalanie. Totalna pracująca dynamika. Śpiewamy „Poranny umysł jest Kanzeon, Wieczorny umysł jest Kanzeon”. To jest całkowite spalanie. Nie chodzi nam o Kanzeon. Ale o aspekt, który jest głęboko wewnątrz nas. Rozpoznanie czy bycie świadomym Kanzeon zajęło mi wiele lat.

Przyjeżdżał tu pewien japoński mnich o imieniu Takunen. Nie pamiętam z jakiej był tradycji – Soto czy Rinzai, ale to nie ma znaczenia. To dosyć niezwykle, aby starszy człowiek podróżował samotnie. Przyjeżdżał tu czasami – po prostu zjawiał się. Pomagał w czasie praktyki samu. Myślałem, że on wie, co robić. Miał sekator. Wyciął całą młodą rozsadę otaczającą sekwoję. (*śmiech*). Powiedziałem, że nie powinienem niczego zakładać z góry. Szczególnie, jeśli ktoś ma sekator (*śmiech*). Kiedy indziej przyszedł z pewnym młodym mnichem. Trochę mi przykro, bo nie bardzo go lubiłem. To było dawno temu – dwadzieścia lat, on już prawdopodobnie nie żyje. Spojrzał na tego młodego mnicha, potem spojrzął na mnie i powiedział mu, żeby zdjął kimono. Kazał mu zdjąć je natychmiast. To jest ich kultura, ich tradycja. Zrób to. (*śmiech*). Ostatni kontakt, jaki z nim miałem, to była kartka, którą mi przysłał. Była na niej postać Kanzeon, czyli Avalokitesvary, czy jakkolwiek chcecie ją nazwać. Napisał: „To jest twój najbliższy przyjaciel.” Kiedy ją otrzymałem pomyślałem: „To nie jest mój przyjaciel”. (*śmiech*). Ale jest. Pewnego dnia poczujecie to samo. Poczujecie to w ten sam sposób, jeśli będziecie praktykować.

W domu sanghowym jest zdjęcie Thich Nhat Hanha i Thich Man Giaca. Thich Man Giac zmarł w zeszłym roku. Był wielkim przyjacielem, nauczycielem i inspiracją dla mnie. Był kimś w rodzaju najwyższego patriarchy wietnamskiej społeczności w Ameryce Północnej. Na zdjęciu widać Thich Nhat Hanha, który zazwyczaj tak się nie uśmiecha, a także uśmiechającego się Thich Man Giaca. Obydwaj mają czerwony kwiat.

To historia przy okazji ceremonii w Shambala Mountain Center w 1968 roku, gdy powiedzieli nam: „Jeśli wasza matka żyje, weźcie czerwony kwiat i wepnijcie go w klapę, a jeśli nie żyje, weźcie biały kwiat.”

Obserwowałem Thich Man Giaca, który wziął czerwony kwiat. Pomyślałem „O rany! Jego matka musi być naprawdę stara”. (*śmiech*) Kiedy była moja kolej, wziąłem biały kwiat.

Jakiś czas potem nie mogłem się powstrzymać i zapytałem Thich Man Giaca „Ile lat ma twoja matka?” A on powiedział: „Moją prawdziwą matką jest Kanzeon.”

Jutro jest Dzień Matki². Prawdziwy Dzień Matki. Waszą prawdziwą matką jest Kanzeon. To nie jest na zewnątrz. To nie jest ten posąg. Posąg ma nam tylko przypominać, co mamy wewnątrz.

Poranny umysł jest Kanzeon.

Wieczorny umysł jest Kanzeon.

To jest spalanie, kiedy włączasz zapłon, kiedy wybuchasz, znika egocentryzm. Jesteś tam, prawdziwy ty jesteś tam. O to chodzi w zazen. Spalanie, wzniesienie, zaangażowanie, tu jest bycie czasu.

Tłumaczenie: Małgorzata Sieradzka

Korekta tłumaczenia: Ewa Kochanowska, Jurek Kuun

² przyp. red. W USA Dzień Matki jest obchodzony w drugą niedzielę maja.

Sonoma i San Francisco. Wspomnienia z Kalifornii.

Jarek Kaiin Chybicki

Najtrudniej zacząć. A poniżej kilka powodów dlaczego.

Powód pierwszy. Właściwie to nie za bardzo można pisać. Jedno z dojmujących doznań z Ango w Sonomie podpowiada mi, że całe moje doświadczenie jest poza słowami. Właściwie jest niemożliwe do opisanie. Już dawno porzuciłem nadzieję, że ktokolwiek „z ulicy” zrozumie, po co to wszystko, co tam się dzieje. Jeden z koanów opowiada o człowieku wiszącym na drzewie, trzymającym się gałęzi zębami, jeśli odpowie na pytanie przechodnia, to spadnie i potłucze się. Jeśli nie odpowie, przechodzień nie pojmie o co chodzi temu wiszącemu. Dla mnie ten koan oznacza także prawdziwą niemożność opisanie Ango. Gdzieś czytałem, że o Zenie można pisać na trzy sposoby. Po pierwsze w sposób najprostszy typu: „Zjadłeś? To umyj miski”. Taki Zen. Rano wstaję zmarznięty, idę na pokłony, coś tam przeżywam, jem, pracuję, siedzę, śpię. Po drugie o Zenie można pisać w sposób poetycki. Najlepiej jakieś haiku stworzyć. Ale to mnie przerasta. Po trzecie wreszcie, w sposób paradoksalny i co nieco absurdalny. Może jakoś tak: rano idąc na pokłony czułem, że boję się śmierci, że zaraz umrę, a jednocześnie nic się nie działo. Jeden krok to umieranie, drugi krok zmartwychwstanie. Jeden oddech śmierć, drugi życie. Siedzenie zmagmatwane i mało skupione, daleko od samadhi. Jednocześnie siedzenie perfekcyjne. Perfekcyjnie nieperfekcyjne. Więc jak pisać? Muszę, obawiam się, znaleźć własny sposób. Może opiszę kilka rund i co mi się w nich działo? Tak zrobię. Spróbuję do sprawy podejść „naukowo”, maksymalnie połączyć to co się tam działo z moim codziennym życiem, ze światem relatywności. A jak się da, to podrzucić wyniki jakichś badań. W końcu Zen nie może być sprzeczny z nauką.

Powód drugi. Jakże tu pisać o Ango skoro każda chwila praktyki mówiła mi: „Twój Zen jest w świecie na zewnątrz, w twoim zwykłym życiu. Poza Zendo. Tam na ciebie czekają dziwy, cuda świata tego.” Miałem wręcz ochotę zachować się jak pewien cadyk z opowieści chasydzkich. Ów cadyk wchodząc do synagogi odzywał się w te słowa: „Wybacz Boże, że Cię opuszczam. Idę do pracy”. Miałem zatem ochotę powiedzieć: „Przepraszam świecie, Naturo Buddy, Absolutnie (czy cokolwiek innego), opuszczam Cię, muszę iść siedzieć.” Ale to wstyd tak pisać. A tak było. Się mi widziało:

- Zen jazdy autobusem
- Zen rozmowy z kimś tam
- Zen pięknych widoczków i radości
- Zen konfliktu
- Zen braku płynności finansowej
- Zen dostawiania mandatów
- Zen kompletnego doła psychicznego

- Zen mycia się, wychodzenia z domu, wyrzucania śmieci, prasowania, zaczynania dnia pracy, soboty i niedzieli, jazdy autem, tankowania benzyny, kryzysów i stresu, i wszystkiego innego. Zaś Zen siedzenia jako jednego czegoś z wielu.

Powód trzeci. Po co pisać? Ku ucieście? Ku serc pokrzepieniu? Żeby nie zapomnieć? To przecież nie ma najmniejszego sensu. Wszystko już od dawna, zdaje się, że od zawsze, jest na swoim miejscu. Serca są pokrzepione, uciecha pod ręką. Do tego jest ryzyko, że jeszcze ktoś to przeczyta. A przecież nie o czytanie czy pisanie chodzi, ale o przeżycie własnego życia, odkrycie na własną rękę swoich tajemnic i nietajemnic. Samemu. Przez siebie, dla siebie, na sobie. Jeszcze po przeczytaniu ktoś będzie miał inne zdanie, wyrazi opinię, pomyśli, odniesie się. Słowem cały korowód zacznie się kręcić. Jedyna pociecha w tym, że adepci Zen Soto być może mało czytają.

Piszę zatem to wszystko dla własnej uciechy. Po powrocie do pracy odkryłem w sobie straszliwego lenia. No, nie chce mi się pracować. A szczęśliwie, mogę udawać pracę pisząc. To będę udawał pracę, a przy okazji bawił się słowami. Do tego uciecha będzie tym większa, jak przeczytam to za rok. Wtedy z pewnością z litością, czułością i uciechą przypomnę sobie, jaki zakręcony byłem i, rzecz jasna, wciąż jestem. Już się cieszę na tę okoliczność. Zrobię sobie herbatę i poczytam z rozrzuwaniem widząc jak mija życie, a zakręcenie trwa. Ach jaka piękna wizja. A jeśli ktoś przeczyta i posiedzi jedną rundę więcej (albo mniej) to jego wina.

Powód czwarty. Zimowe Ango było dla mnie trudne, co tu owijać w bawełnę – pasmo porażek. Nie ma czym się chwalić. Kilka przykładów. Jeden, jedyny raz podczas całego pobytu w Sonomie, raz tylko zapomniałem na siedzenie wziąć raksu i zapomniałem zdjąć przed wejściem do Zendo małą z ręki. Raz tylko. Jak łatwo zgadnąć właśnie w czasie tego siedzenia miałem dokusan. Zorientowałem się w brakach stojąc w drzwiach do pokoju Roshiego. Jak równie łatwo można zgadnąć, Roshi zauważył obydwu niedostatki, życzliwie pytając czy moje raksu jest OK.

Do tego dostałem pracę, która nie była szyta na moją miarę. Zajmowałem się przenoszeniem drzewa z jednego miejsca na drugie, cięciem tegoż i jeżdżeniem amerykańską ciężarówką. Oficjalna nazwa pracy była nawet i poetycka: Firewood. Pierwszego dnia miałem trzy bąble na palcach lewej ręki. Po dwóch dniach ledwo siedziałem od bólów kręgosłupa – i tak już zostało do końca. Pierwszego dnia sesshin pracowałem z chłopakiem, który miał nieziemskie tempo pracy. Dość powiedzieć, że w dwa dni zrobiliśmy robotę przewidzianą na całe sesshin. A po tych dwóch dniach, mój pomocnik się

zmył. No tak to można pracować, pomyślałem sobie. Dwa dni zaiwaniania, a potem przed telewizor do domu. On pojechał, a ja zostałem. Ponieważ nie zabrałem odpowiednich ciuchów do pracy, robiłem w czymś, w czym potem zamierzałem wracać do Polski. Ale ten plan się nie udał. Za to dobrze spałem i schudłem. Po powrocie do pracy, egzotyczne wydaje mi się to co robię. A ciężarówka amerykańska to jest co chcę mieć i czym chcę jeździć.

Niemal nieustannie towarzyszyło mi poczucie zorganizowanego zamachu na moje życie. Zaczęło się pierwszej nocy, jaką spędziłem samotnie w Dużej Jurcie. Nocą było bardzo zimno, a ponieważ nie przewidziałem takiej ewentualności i nie przygotowałem się na to, cierpiałem. W nocy wychodziłem wiele razy, aby się załatwić. Nawyk ten pozostał przez cały czas w Stanach. Druga noc była nieco lepsza, bo już wiedziałem, co mnie czeka. Jednakowoż zimno nocne trwało do końca. Najgorszy był moment wkładania o 4:30 ciuchów na pokłony. Ale tu małe usprawnienie (typu kilkuminutowe ogrzewanie koszulki i spodni na grzejniku) dało mi przeżyć. Poza tym w ciągu dnia robiło się ciepło (nawet do 18tu stopni – co skwapliwie sprawdzałem na termometrze), na tyle ciepło, że odczuwało się nieco cieplejszą temperaturę wewnątrz Jurty. Ponadto cała przyroda, dość dzika trzeba przyznać, czatowała na moje życie. Na przykład taki trujący dąb, którego dotknięcie może się skończyć wizytą w szpitalu. Co kogo pytałem jak to dziwo wygląda, czego zatem unikać, każdy jeden pokazywał mi inną roślinę: raz małe krzaczki, raz pędy jakiegoś, raz podrośnięte krzaki. Doszedłem do wniosku, że dąb ów otacza mnie z każdej strony. I czeka na ofiarę. Wdrożyłem strategię chodzenia wyłącznie po ścieżkach. Strategia ta miała również ocalić mnie

przed skorpionami oraz skunksami. Najwyraźniej była to dobra strategia – żyję.

To wszystko i parę innych rzeczy spowodowało, że wpadłem w histerię. Idąc rano w ciemnościach wyobrażałem sobie skorpiony i trujące dęby jak mnie oplatają, a ja umieram. I tak codziennie. Jedyne co ciekawe się działo, to to, że owe przeżycia dotyczyły mnie w dziwnie małym stopniu. Prawdę mówiąc, nie za bardzo dotyczyły. To znaczy przejmowałem się nimi, ale i nie przejmowałem, jakby dotyczyły kogoś innego. Najwyczejajniej szedłem rano na pokłony. I to było akurat fajne. Gdzieś tam okazało się, że to wszystko nie ma za dużego wpływu na praktykę. Że to tylko fale na powierzchni całkowicie spokojnego morza, by nie powiedzieć oceanu zawartego w moim buddyjskim imieniu. Że te wszystkie zapętlenia są tożsame ze spokojem i praktyką. Że to jest właśnie takie. Że nawet śmierć to nic złego, że wszystko jest poza dobrem i złem. Ale plecy bolały, mięśnięcia traw o łydki były znakiem ukąszeń skorpionów i tak dalej. W gruncie rzeczy było OK.

Po piąte. Powrót na ziemię ojczystą, do pracy był twardy. Kilka informacji z pierwszego dnia pobytu w Polsce. Największy klient zalega z bardzo dużymi płatnościami od pół roku i nie zanoszą się, ze względów formalnych, na szybkie uregulowanie sprawy. A w kasie pustawo. Jedną z kluczowych osób odchodzi z firmy, nie za bardzo wiem dlaczego. A nam brakuje ludzi do pracy. Dwóch kolegów rozwódzi się i dzwonią po dwa razy dziennie opowiadać o tym przeżyciu widząc we mnie faturę od tych spraw. Słuchawka zaczyna być mokra od łez. Moja mama idzie na operację do szpitala, raczej poważną. Potem było tylko gorzej. Słowem całe skupienie zdecydowanie uchodzi jak powietrze z balonika. I czym się chwalić?

cdn

PS. Jeżeli macie ochotę na przeczytanie całości wspomnień Jarka, zapraszamy na stronę: <http://www.pustka.pl/x.php/1,443/Sonoma-i-San-Francisco.html>, a zdjęcia z pobytu w Kalifornii znajdziecie tu: <http://picasaweb.google.pl/JarekCh64/>

Z Sonomy

Kochani!

Jestem na półmetku trzymiesięcznego treningu w Sonoma Mountain Zen Center. Decyzję o przylocie podjęłam szybko i kosztowała mnie nie tylko dużo pieniędzy, ale i dużo stresu oraz etykietkę „czarnej owcy w rodzinie”. Uprzedzając pytania o magisterkę odpowiadam, że bronie się w maju po przylocie. Praca prawie ukończona.

Żyję tu sobie zdrowo i czasem nawet szczęśliwie. Od dwóch tygodni mieszkam w małej chatce dla krasnoludka, w której kiedyś mieszkały kury! A na imię jej „Monk’s Cabin”. Głównie pracuję w ogrodzie. Pielę, sadzę, zasiewam, podlewam, ukomposzczam. Nawet trawę kosiłam kosiarką! Słońce tu do nas całkiem ciepło zagląda. Księżyc też się nie oszczędza i świeci mocno. Mamy tu głupawe, strachliwe, kochane sarniátka, trochę brzydkie i też strachliwe dzikie indyki, srebrne wiewiórki i kota Scoobiego, którego ściskanie i przytulanie jest tutaj najmiłszą aktywnością.

Dzień zaczynam o 4.45. Potem jest praktyka, śniadanie, praca, lunch, praca, wolne, kolacja i praktyka. W sumie to niezbyt wiele czasu dla siebie. Tym bardziej, że kiedyś trzeba się zdrzemnąć, umyć, zrobić pranie i poczytać maile. No, ale o to w tym wszystkim chodzi, żeby nie mieć za dużo czasu na „własne” sprawy. Czuję się tu trochę jak w imadle. Cały czas mnie coś ściska i wyciska.

Dużo się tu dzieje. Codziennie jemy obiady z Roshim i Shinko. Raz w tygodniu mamy spotkania rezydentów u Roshiego w domku. Dwa tygodnie temu w sobotę było jednodniowe siedzenie. Tydzień temu w sobotę wprowadzenie do zazen. W tą sobotę był tzw. „workfest” dla całej sanghi, czyli śniadanie, praca, ciastka, praca, lunch, praca i ciastka ☺. Za tydzień będzie sobotni program dla dzieci. Niedawno zaczęła się też grupa studiująca teksty. Czytamy „Not always so”. Na nudę to ja tu nie narzekam. Może nawet na jej brak. Na samotność trochę. Jakaż to ironia, że tu tyle fajnych ludzi jest, a jakoś trudno się zaprzyjaźnić. Zupełnie energii na to nie starcza.

Siedzę tu sobie, grzebię w ziemi, piorę ściereczki oryokowe, jem tortille i przyprawione liście z ogrodu, wycieram naczynia, sprzątam, uderzam w han, uderzam w mokugyo... i czuję się jak głupek. Jakby mi ktoś pranie mózgu robił. Zapominam kim jestem. Nie mam czasu dobrze ze sobą pogadać, żeby to ustalić ;) Jest godzina 10:27 pm. Czas spać.

Pozdrawiam Was gorąco z Kalifornii ☺

Małgosia Sieradzka

Z podróży

Będąc w Stanach i podróżując po tamtejszym wybrzeżu natknąłem się na takie oto miejsce: "New Carmaldoli Hermitage", czyli Pustelnia Kamedułów (Nowych). Jest to leżąca na zboczu góry nad oceanem posiadłość, na której urzędują wyżej wymienieni. Mają tam kaplicę, eremy, sklepik z książkami i bardzo piękny teren dookoła. Są tam od 1958 roku i są jednym z (chyba) trzech miejsc poza Europą,



gdzie występuje ten zakon. Ma on jakieś związki z benedyktynami, tzn. kameduli chyba się od nich wywodzą, o ile dobrze zrozumiałem tęgawego braciszka, który próbował mi to wszystko wyjaśnić. W każdym razie, tak jak w Lubiniu łączą oni porządek chrześcijański i medytację na poduszkach. Mają nawet w kaplicy obok ołtarza półkę z kompletnie zen poduszkami i keisu. Codziennie po mszy o 17.00 jest pół godziny siedzenia. I teraz najważniejsze: miejsce to leży niedaleko Tassajary - klasztoru w górach założonego przez R. Suzukiego (Shunryu). Roshi Suzuki był zaprzyjaźniony z mnichami i często ich odwiedzał, a w dowód przyjaźni zasadził u nich w ogrodzie czarny bambus, który rośnie do dzisiaj. Zresztą te kontakty trwają do dzisiaj - ludzie z obu ośrodków wzajemnie się odwiedzają.

Dla zainteresowanych można u nich wynająć erem i się odosobnić przez tydzień, choć tanio nie jest. Adres internetowy: www.contemplation.com

Pozdrawiam, Alek Habrzyk

Ango 2008

Termin tegorocznego Ango: 15 czerwca 2008 – 12 lipca 2008.

Prepionierka 6-8.06.2008

Pionierka 13-14.06.2008

Sesshin: 28 czerwca – 04 lipca

Obchody XX lecia sandhi 5 lipca (sobota)

Ceremonia Shiuso 11 lipca

Finalne pakowanie 12 lipca

Zapisy na pionierki i Ango u Sławka Lipskiego:

slawek@altkom.pl, mumonzan@gmail.com, 601 240 457, 0 22 8414 925 (po 18:00)

Również w tym roku promujemy wcześniejsze zapisy – 10% zniżki od podanych poniżej cen dla osób, które zapiszą się i zrobią przedpłatę na konto (120 zł za każdy tydzień, na który się wybieramy) **do 18 maja** (ta zniżka nie obejmuje specjalnej dopłaty za sesshin). W ten sposób próbujemy was zachęcić do wczesnych zapisów. Niezwykle ważne dla sprawnego zorganizowania Ango jest dostatecznie wczesna informacja o tym kto kiedy przyjeżdża.

Do 18.05. na listę uczestników sesshin przyjmujemy tylko członków sanghi. Po tym terminie także wszystkich chętnych. Inaczej mówiąc do 18.05. członkowie sanghi mają pierwszeństwo. Ale tylko do 18.05, więc nie zaaplikujcie.

W związku ze specjalnym charakterem tegorocznego Ango, dużo czasu poświęciliśmy planowaniu cen. Tegoroczne koszty rosną o kilkanaście tysięcy złotych potrzebnych na opłacenie dodatkowych biletów lotniczych i zwiedzanie dla gości. Poza Roshim Hoitsu i jego żoną, może nas odwiedzić kilku mnichów z Eiheiji, Shinko i kilka osób z Sonomy (nielicznym płacimy za przelot, ale wszystkich chcemy ugościć).

Odpowiednio muszą wzrosnąć trochę ceny Ango. Jest to także związane z inflacją, a szczególnie ze wzrostem cen żywności. Jednak postanowiliśmy największy ciężar kosztów umieścić w dodatkowej opłacie za sesshin. W tym roku wyniesie ona 250zł dla wszystkich uczestniczących w sesshin.

Dokładna tabelka cen poniżej.

Po drugie, długo dyskutowaliśmy nad różnymi zniżkami funkcjonującymi u nas od lat i będącymi swego rodzaju pozostałością po trudnych latach 90-tych. Jesteśmy przekonani, że tylko nieliczne osoby na prawdę ich potrzebują. Natomiast ich istnienie utrudnia szczegółowe planowanie cen.

Zdecydowaliśmy zlikwidować wszystkie zniżki w dotychczasowej postaci. Natomiast dla osób w trudnej sytuacji pozostawiamy możliwość poproszenia o zniżkę w momencie wnoszenia opłaty. Przy czym dla dotychczasowych zniżek 'socjalnych' zmieniamy wartość na 25% (dotyczy emerytów, studentów, małżeństw i matek samotnie wychowujących). Dla zniżek funkcyjnych pozostaje to 20% (i wyjątkowo 50% dla głównego Tenzo na Ango).

Pragnę podkreślić, że powyższe ustalenia zostały wypracowane przez Tanto i Zarząd i nie jest to pochopna decyzja, dyskutowaliśmy na tym długo na 2 zebraniach.

| | | Aktywni | Wspierający | Pozostali |
|------------|-----------|---------|-------------|-----------|
| 1 dzień | do 6 dni | 79 | 89 | 100 |
| | 7-13 dni | 66 | 75 | 84 |
| | 14-20 dni | 61 | 69 | 77 |
| | 21> | 58 | 66 | 74 |
| 1 tydzień | | 441 | 513 | 597 |
| 2 tygodnie | | 817 | 950 | 1092 |
| 3 tygodnie | | 1149 | 1333 | 1522 |
| Całość | | 1408 | 1623 | 1857 |

+ 250 złotych dodatkowo za sesshin

Z Warszawy

Małgosia i Kazik zapraszają wszystkich serdecznie na ceremonię błogosławienia ich synka - Bazylego, która odbędzie się w zendo na Tureckiej 4.04. (piątek) o godzinie 21:10.

Podobna ceremonia dla córki Michała Czernuszczyka odbędzie się w niedzielę 6.04. o 15:00. Michał zaprasza wszystkich chętnych.

A tego samego dnia, w niedzielę 6.04. zapraszamy wszystkich na 12:30 na Walne Zebranie. A przy okazji przypomnę, że w ten weekend 4-6.04. mamy też dwudniowe siedzenie na Tureckiej.

Jak zwykle na zebraniu będziemy przede wszystkim ustalać sprawy związane z przygotowaniem i organizacją tegorocznego Ango.

Sławek Lipski

cd. z Warszawy

Po ostatnim dwudniowym siedzeniu na Tureckiej podczas ceremonii koła rozmawialiśmy o potrzebie zachowania milczenia. Przyznaliśmy, że jest to szczególnie trudne podczas dwudniowych siedzeń organizowanych w warunkach, jakie tam są. Ludzie często przychodzą tylko na kilka rund i wychodzą, potem przychodzą i wychodzą inni. Niektórzy dawno się ze sobą nie widzieli, tu się wreszcie spotykają i nie mogą się powstrzymać przed pogadaniem. W pomieszczeniu, w którym znajduje się zendo nie ma też gdzie się "oddalić" tak, żeby nie przeszkadzać innym, jeśli ktoś z kimś koniecznie musi porozmawiać.

W trakcie dyskusji okazało się, że dla większości bardzo ważne jest zachowanie milczenia podczas sesshin i że chcemy przestrzegać tej zasady. Trzeba o niej jednak przypominać. Generalnie nie jesteśmy za rozwiązaniami radykalnymi w postaci np. porozumiewania się za pomocą karteczek, ale np. dobrze byłoby odświeżyć sobie "zasady zachowania się w zendo", a jak ktoś musi rozmawiać w przerwach, to najlepiej żeby wyszedł całkowicie na zewnątrz. Co jeszcze można zrobić?

Marysia Piechnik

Z Poznania

Kochani!

W ostatnich miesiącach w poznańskiej grupie pojawiło się trochę nowych osób, a trochę starych gdzieś powyjeżdżało, i w związku z tym czasami bywały sytuacje, że było sporo osób w zendo, ale nie miał kto "obstawić" funkcji. W związku z tym postanowiliśmy zorganizować szkolenie z "doanowania" i "inowania" dla wszystkich chętnych członków Sanghi. W najbliższą niedzielę (6 kwietnia) odbędzie się krótki kurs dla doanów, a w następnym terminie dla ino. Planujemy też zorganizować jeszcze jedno siedzenie weekendowe przed angó, ale jak na razie konkretnego terminu jeszcze nie ma. Jak tylko będzie coś wiadomo, to umieścimy informację na drupalu.

Z wiosennymi pozdrowieniami,

Piotr Czarnik

Z Trójmiasta

Witajcie!

Przesyłam wieści trójmiejskie.

No więc wyczekujemy wiosny i mobilizujemy energię, stąd też pomysł na zorganizowanie Kamionki (w dniach 11- 13 kwietnia). Ostatnio praktykujemy w mieście, bo jakoś chyba łatwiej się zebrać i wyskoczyć na parę godzin do zendo. Teraz gromadzimy siły i ...zapraszamy.

Odbędzie się zebranie zarządu. Omówiliśmy parę kwestii dotyczących funkcjonowania zendo, biblioteki, regulowania składek i comiesięcznych zebrań zarządu, aby na bieżąco omawiać pojawiające się sprawy. Dyskutowaliśmy także jak wprowadzać nowe osoby na praktykę i dawać instrukcje do zazen. Ewa Kochanowska zamieściła informacje dla osób początkujących na naszej stronie.

Spotkaliśmy się u Jarka Chywickiego na oglądanie zdjęć i wspomnienia z Sonomy.

Pewnie niedługo zorganizujemy jakieś wiosennym samu w zendo ...

Pozdrawiam mocno

Ania lichota

Ciekawostki

2. Festiwal filmów o buddyzmie "Włóczędzy Dharmy" w 14 polskich miastach,

7.04. – 25.05.2008

<http://wloczedzydharmy.blogspot.com/>

W programie znajdują się m.in.: "Duch Tybetu - Życie i świat Dilgo Khyentse Rinpocze" (USA, 1999), "Życie Buddy" (Francja, 2004), "Jogini Tybetu" (USA, 2002), "Buddyzm we współczesnym świecie" (Dania, 2007), "Mnisi w laboratorium" (Francja, 2006), "W poszukiwaniu królestwa Shang Shung" (Szwajcaria, 2006) oraz "Himalaje z Palinem" (2004, chodzi o słynnego Michaela Palina z grupy Monty Python).

Pokazy będą organizowane w: Warszawie (kino Luna, 11-16 kwietnia), Krakowie (kino Mikro, 10-17 kwietnia), Wrocławiu (kino Warszawa, 9-13 kwietnia), Poznaniu (kino Muza, 11-17 kwietnia), Łodzi (kino Charlie, 7-13 kwietnia), Bydgoszczy (kino Adria, 13-17 kwietnia), Opolu (kino Studio, 14-18 kwietnia), Elblągu (kino Światowid, 26-30 kwietnia), Częstochowie (OKF, 9-14 maja), Lublinie (Chatka Żaka, 14 kwietnia- 5 maja), Gliwicach (kino Amok, 25 kwietnia-1 maja), Kielcach (kino Moskwa, 11-18 kwietnia), Toruniu (kino Orzeł, 24-27 kwietnia) i Gdańsku (kino Żak, 9-10, 23-25 maja).

*Gassio
i do następnego Liścia...
Ewa Kochanowska & Ania Lichota*